

Znani? Nieznani? - Stąd/ wywiad z dh. Janą Świnarską



Jana Świnarska druga z lewej

Druhna Jana Świnarska od kilku lat mieszka w Warszawie, ale pochodzi z Kosierad k. Rozbitego Kam. Jest wyjątkową postacią sokołowskiego harcerstwa i jego pierwszą instruktorką w Głównej Kwaterze ZHP.

- **Kiedy po raz pierwszy zetknęłaś się z harcerstwem?**
- Do ZHP wstąpiłam w 1977. Pamiętam dzień, gdy moi rodzice wrócili ze szkolnej wywiadówki i oznajmili mi i siostrze, że zapisali nas do harcerstwa, bo to dobra organizacja. No i tak zostało. Pamiętam pierwsze zbiórki, trochę nieudolne, ale z aurą tajemniczości, gdy część uczniów szła do domu, a część zostawała. Pamiętam alerty i akcje programowe ogłaszane przez Związek. N.p. w czasie realizacji programu „Pocztą białego gołębia” nawiązywaliśmy kontakty z młodzieżą z innych krajów. Długie lata korespondowałam z Czeską z Ostrawy. Nie umiałam mówić po czesku, ale nauczyłam się rozumieć ten język. Po wielu latach bardzo mi się to przydało podczas wyjazdów z harcerzami na obozy na Słowację. Pierwsze zbiórki z prawdziwego zdarzenia i zetknięcie z elitarnym harcerstwem zaczęło się, gdy wstąpiłam do MKI – Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego im. Andrzeja Romockiego „Morro”. Przewodniczącym kręgu był hm. Cezary Popowski. Z MKI wyszło wielu doskonałych i doświadczonych instruktorów. Tu zrozumiałam, co to jest ruch harcerski. Poczulałam, jak prawdziwe są słowa założyciela skautingu Roberta Baden-Powella: „kto raz harcerzem, ten już na zawsze....”

- Dlaczego ruch harcerski cię przyciągnął?

- Dlaczego? Bo był inny, atrakcyjny miał dużo do zaproponowania dzieciom i młodzieży. Całkowicie utożsamiam się z ideą harcerstwa, Prawem Harcerskim i wartościami, które propaguje. Prawo to jak dekalog chrześcijański. To trudno dokładnie określić, dlaczego przyciągał, to takie nieuchwytnie. Tak jakby chciał nazwać, co to jest miłość. Kto choć raz wędrował z plecakiem harcerskim szlakiem, siedział przy harcerskim ognisku, to czuł, że jest w tym jakaś siła i wartość. Harcerski System Wychowawczy zapewnia swoim członkom całkowity wszechstronny rozwój. Czulałam się zaopiekowania i zadbana, a jednocześnie czulałam, że starsi instruktorzy dając odpowiedzialne zadania umiejętnie wspierają w rozwoju. Mogłam się i sprawdzić, i wykazać. Bardzo dużo nauczyłam się w domu rodzinnym, ale też dużo zawdzięczam harcerstwu. Zwiedziłam prawie całą Polskę i Europę. Nabyte umiejętności procentują do dziś. A zawarte znajomości i przyjaźni są trwałe mimo upływu lat. Która inna organizacja daje to swoim członkom???

- Jesteś w Warszawie, ale na pewno w pamięci pozostały niezapomniane chwile z czasów działalności sokołowskim hufcu?

- Mój pierwszy samodzielnie zorganizowany obóz wędrowny. Wędrowaliśmy po Wale Pomorskim. Do dziś pamiętam teksty z opisu trasy. Miałam niecałe 19 lat. Poradziłam sobie, wszystko się udało, byłam taka dumna, pochwalił mnie sam KOMENDANT HUFCA!!!! Pamiętam też wielką zagraniczną wyprawę. Jak otworzyły się zachodnie granice, Marcin Celiński wymyślił, że warto nawiązać kontakty ze skautami, zobaczyć, jak tam jest na zachodzie i dla naszych harcerzy organizować obozy zagraniczne. W kilka osób pojechaliśmy na 3 tygodnie. Niemcy, Belgia, Holandia, Francja... Po minimalnych kosztach, wszystko było drogie, nowe, inne... Oj, ten obóz dużo nas nauczył, szczególnie zaradności. No i tak się zaczęło. Potem co roku organizowaliśmy obozy za granicą. Myślę, że ich uczestnicy pamiętają i upał w Grecji, i piękne widoki gór w Szwajcarii, gdzie jeździliśmy na bazę skautową do Kandrstegu. Jaką furorę robiły tam nasze mundury... Szliśmy równym szykiem w jednakowych mundurach, ... byliśmy oklaskiwani i podziwiani? Próżność, oj nie, duma z tego, że nosimy mundur. Tych wspomnień z imprez, obozów, biwaków jest tak dużo, można by opowiadać kilka dni. Czas w sokołowskim hufcu to również rozmowy w gronie przyjaciół, spotkania często do późna w nocy, bo przecież w większości pracowaliśmy społecznie. Plany, ustalenia, co, kiedy, jak, dla kogo. I czas radości i satysfakcji z dobrze spełnionego zadania.

- A ja dodam, że tutaj często wracasz. Jesienią ub. roku przywiozłaś odznaczenia z Głównej Kwatery dla instruktorów naszego sokołowskiego hufca, w ferie zimowe prowadziłaś zajęcia na Kursie Małej Kadry w szkole w Grochowie.

- Niestety, nie tak często, jak bym chciała. Wyjeżdżając do Warszawy miałam nadzieję, że choć w weekendy będę mogła przyjeżdżać, by prowadzić szkolenia, a tym samym wspierać pracę hufca. Cóż, praca w CSI ma to do siebie, że wszystkie centralnie organizowane szkolenia odbywają się właśnie w weekendy, więc czasu na przyjazd do hufca ciągle brakuje. Udało mi się w tym roku w ferie zimowe. Prowadziłam zajęcia na kursie przybocznych i zastępowych w Grochowie. Żał mi, że tak mało i krótko, że nie wszystkich mogłam poznać. Nawet po tych krótkich zajęciach widać, że wśród uczestników jest wielu przyszłych bardzo dobrych zastępowych i przybocznych. Oj, chyba wyróżnię małego Wojtka: odważny, aktywny, chętny do nauki i pomocy. Wróciłam do Warszawy i... tęsknię. Ufam, że uda mi się wygospodarować czas latem i pojechać na kilka dni na wakacyjny kurs.

- Komu z harcerskiej drogi szczególnie dużo zawdzięczasz?

- Pani Janinie Pawłowskiej, mojej już ś.p. nauczycielce ze szkoły w Rozbitym Kamieniu. To ona mnie nauczyła kochać ojczyznę i być dumną z faktu bycia Polką. Wiedziałam, że ona też była w harcerstwie (w czasie wojny w konspiracji). Często myślałam o tym, żeby jej nie zawieść. Jej zdanie „szanuj w sobie człowieka” pamiętam do dziś. Kolejne osoby to Cezary Popowski – od niego uczyłam się tajników harcerstwa i hm. Marcin Celiński - mój wierny serdeczny przyjaciel poznany w drużynie. Często się śmieję, że przeszliśmy harcerski szlak prawie jak z Lenino do Berlina. Miałam to szczęście, że poznałam wiele legend harcerstwa. Hm. Halina Wiśniewska - „Druhna Babcia”.. Kiedy pracowałam w Harcerskim Biurze Wydawniczym „Horyzonty”, często przychodziła do nas. Oj, ile rozmów za nami. Miała cudowną zaletę, potrafiła rozmawiać z każdym bez względu na wiek. Kochała – z wzajemnością - młodych i miała z nami cudowny kontakt. Potrafiła mnie, młodą instruktorkę zapytać: „A ty, co o tym myślisz?” I słuchała tego, co my, mówiliśmy. Wymienię jeszcze Przewodniczącego ZHP hm. Stefana Mirowskiego, ostatniego Naczelnika Szarych Szeregów Stanisława Broniewskiego „Orszę” i druha Stanisława Sieradzkiego „Śwista”. Ojej, co to był za człowiek! Uczestnik Powstania Warszawskiego, aresztowany i więziony przez NKWD, a mimo tylu strasznych sytuacji, jakich doświadczył w życiu, był niesamowicie pogodny i pełen optymizmu. Wchodził do nas uśmiechnięty i mówił „Część dziewczyny... Te słowa i uśmiech zapamiętam do końca życia. I druha Jaga – hm. Jadwiga Falkowska - jedna z założycielek harcerstwa żeńskiego. Komendantka Chorągwi Warszawskiej Harcererek. W latach 1926-1927 pełniła funkcję Naczelniczki Głównej Kwatery Żeńskiej ZHP. Zginęła w Powstaniu Warszawskim. Często chodzę na jej grób. Mimo, że znam ją tylko z przeczytanych wspomnień, stała się dla mnie wielkim autorytetem siły, wierności zasadom, patriotyzmu, ale i kobiecości. Nich im wszystkim Bóg błogosławi.

- Czym zajmujesz się teraz?

- Jestem instruktorką Centralnej Szkoły Instruktorskiej ZHP oraz członkinią Komisji Stopni Instruktorskich przy GK ZHP. W CSI ZHP. Przygotowuję i przeprowadzam różne formy kształcenia. Co dwa lata odbywa się Letnia Akcja Szkoleniowa, której organizacją zajmuje się CSI ZHP. Wieczory - to czas spotkań i instruktorskich dyskusji przy ognisku na tematy najbardziej nas interesujące – o przyszłości ZHP. Taka akcja to praca 24 godz. na dobę, ale daje dużo satysfakcji. Najważniejsze jest to, żeby uczestnicy byli zadowoleni. W KSI zajmujemy się weryfikacją uprawnień do prowadzenia prób harcistrzowskich przez KSI poszczególnych chorągwi. Dbamy o poziom tych prób i poziom pracy samych KSI. Prowadzimy także próby instruktorskie instruktorów, którzy mają przydział służbowy do GK ZHP. Jestem sekretarzem komisji, odpowiadam za prawidłowość prowadzonej dokumentacji.

- Co w tej pracy daje ci satysfakcję?

- Od kilku lat społecznie jestem zaangażowana w projekt zajmujący się kształceniem opiekunów i drużynowych drużyn na Białorusi. I to jest moja perełka. To mi daje najwięcej satysfakcji. Kilkanaście lat temu Hufiec Sokołów Podlaski współpracował z drużyną harcerską w Baranowiczach. Harcerze przyjeżdżali do nas na obozy do Czarnuchy. Wspaniale opiekowały się nimi wtedy drużny Elżbieta Osipiak i Barbara Kozłowska. Razem z druhną

komendantką Bożenną Hardej byłam też w Baranowiczach w Domu Polskim, przy którym działała drużyna „Nadzieja” (od imienia pierwszej drużynowej). Po latach, na kursie, który prowadziłam, spotkałam Wiktorię, kolejną drużynową drużyny „Nadzieja” z Baranowicz. Świat jest mały, nagle okazało się, że mamy wspólnych znajomych, wspomnienia, miejsca. Pierwsze kursowe spotkanie z Polakami z Białorusi było w 2007 r. Zaczęłam wtedy pracę w CSI ZHP i zostałam poproszona o prowadzenie zajęć. Miały być jedne zajęcia, a było kilka. To jak miłość od pierwszego wejrzenia. Wciągnęło mnie i trzyma do dziś. Na tym moim pierwszym kursie było ok. 30 osób. W różnych wieku i ze zróżnicowanym poziomem wiedzy o harcerskiej metodzie. Praktycznie wszystkiego trzeba było ich uczyć od podstaw. Niesamowite wyzwanie. Uczestnicy byli bardzo otwarci na wiedzę i chętni do współpracy. Drużyny harcerskie na Białorusi działają głównie przy szkołach lub Domach Polskich, czasami przy parafiach. To zupełnie inny świat i inne warunki działania. Brak praktycznie wszystkiego. A jednak opiekunowie i drużynowi pokonują te wszystkie trudności. Pełni zaangażowania poświęcają swój czas (a często i pieniądze) i gromadzą młodzież wokół siebie. Po wiedzę i umiejętności przyjeżdżają na nasze kursy, a potem działają u siebie i to coraz lepiej. Pamiętam poziom tego kursu z 2007 r. W 2012 na Kaszubach spotkałam się z nimi już szósty raz i to BYŁ KURS...Ogromna różnica, jeśli chodzi o wiedzę i umiejętności. Zajęcia prowadzone są w jęz. polskim, więc dla uczestników, w większości o polskich korzeniach, to dobra okazja do doskonalenia języka. Przyjeżdżają też rodowici Białorusini. Zafascynowani harcerskim sposobem pracy z młodzieżą, przenoszą to na swój grunt. Widzą efekty, sami mówią o różnicach w myśleniu i zachowaniu się harcerzy i nie harcerzy. Ta praca daje dużo satysfakcji, czasami myślę, że podobnie mogli czuć się pierwsi instruktorzy – twórcy polskiego harcerstwa.

- A polskie harcerstwo przeżywa kryzys. Dlaczego?

- To trudne pytanie. Instruktorzy są bardzo dobrze przygotowani do pracy. Może to nie tyle harcerstwo przeżywa kryzys, ile cały naród, a to się przekłada na sytuację w harcerstwie. Mamy ogromny kryzys wartości, autorytetów, rodziny... Bliższe jest nam obmawianie i ocenianie ludzi niż zainteresowanie i pomoc. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich. Patrząc na młodzież, ich słownictwo, zachowanie, zainteresowania. Ogromny postęp techniczny sprawił, że oni zupełnie inaczej funkcjonują. Przyzwolenie społeczne na wolne związki, wolny seks powoduje kryzys wartości, zanik norm społecznych, rodziny. Do tego ogromne ilości rozwodów, brak pracy, sfrustrowanie sytuacją finansową. To ma ogromny wpływ na zachowanie dzieci i młodzieży. Czego uczą się w domach rodzinnych i w szkole, czego uczą ich grupy rówieśnicze? Sami sobie odpowiedzmy na to pytanie. To nie tylko harcerstwo przeżywa kryzys. Rodziny, szkoły, Kościół, inne organizacje społeczne też przeżywają trudny czas i zmagają się z problemami. Jesteśmy tacy, jacy są ludzie tworzący organizację. Faktem jest to, że za mało w ZHP mówimy i za małe znaczenie przykładamy do treści Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego. Za mało tymi wartościami żyjemy, często jest to martwy zapis. To my, dorośli, musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak jest. Głównym sposobem wychowania jest osobisty przykład... Na Białorusi harcerstwo przeżywa rozkwit. W Polsce też nadal jest atrakcyjne, a wartości, jakie propaguje są aktualne. Może niepopularne, ale aktualne. Może to pytanie warto zadać też harcerzom, dlaczego są w harcerstwie, czy uważają, że harcerstwo przeżywa kryzys?

- Na pewno jest kryzys „ilościowy”. A harcerstwo i twoje życie?

- Było i jest ważne. Chyba każdy z członków ZHP choć raz miał chwile słabości, że za dużo, za ciężko, ale... tego nie da się zostawić. To rodzina, przyjaciele, a ich się nie zostawia. Tu nauczyłam się norm i zasad: że pomaga się innym w potrzebie, że każdy jest bliźnim, bratem, że ten świat trzeba zostawić choć odrobinę lepszym, że to, co robię trzeba robić dobrze, uczciwie i z miłością. Harcerstwo ukształtowało moje życie i niesamowicie pomogło. Studiowałam pedagogikę ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą. Studia uczą teorii, ja miałam praktykę. Potem studiowałam psychoterapię. Podczas stażu w szpitalu psychiatrycznym współprowadziłam grupę terapeutyczną chłopców w wieku 9-11 lat. Gry, zabawy, sposób postępowania i prowadzenia zajęć czerpałam z metody harcerskiej. Działało. W harcerstwo nauczyłam się zaradności i odpowiedzialności. Tu, w Warszawie znajomi, którzy nie byli w harcerstwie do mnie często się zwracają: „Ty harcerka, ty na pewno wiesz” albo „Ty na pewno masz...” No i często mam... Zawsze noszę np. plastry opatrunkowe, igłę i nici, leki przeciwbólowe. Mam dobrą orientację w terenie, umiem czytać mapę, a to dla niektórych kobiet naprawdę sztuka. Nie gubię się w lesie czy obcym mieście. Biegłam z mapą na orientację, wędrowałam po górach, w których byłam pierwszy raz. I dzięki Bogu i... harcerstwu, zawsze wracałam. Harcerstwo uczy radzenia sobie w różnych warunkach, nawet najbardziej spartańskich (spałam w namiocie na lodowcu przy temp. -13 stopni). Harcerstwo to też zawarte długoletnie przyjaźnie i znajomości, to możliwość uczestniczenia w ważnych wydarzeniach państwowych i historycznych. I być może najważniejsze - harcerstwo daje dużo radości i ufam, że tę radość życia mam w sobie i że zawsze będą się nią umiała dzielić z innymi.



- **Jakie są twoje plany, marzenia?**

- Marzę o kolejnej wyprawie w Alpy, marzyłam o trekkingu dookoła Annapurny (Himalaje), ale chyba tego nie uda się już zrealizować. Marzę o podróży na Grenlandię i przy tym się upieram. A z takich planów bardziej realnych, to w znów chciałabym pójść na pielgrzymkę do Santiago de Compostela (do grobu św. Jakuba Apostoła). To niesamowite przeżycie, jak wędrowka z Jezusem do... nieba. Wędrowałam z północy Hiszpanii, przez eukaliptusowe lasy pełne wielkich paproci i wrzosów niespotykanej u nas wielkości. Cisza i oderwanie od całej cywilizacji, gonitwy, pośpiechu. Był czas na zobaczenie nieba, otaczającej mnie przyrody, czas na modlitwę, rozmowę, odpoczynek nad brzegiem oceanu. Mogłabym wędrować tak całe życie. Tym zatroskanym i zabieganym, nie mogącym oderwać się od problemów codzienności, gorąco polecam taki wyjazd. Uzdrawia i oczyszcza.

- **No cóż, marzenia niecodzienne, ale wszystko przed Tobą. Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na harcerskim drodze.**

ROZMAWIAŁA JADWIGA OSTROMECKA, luty 2013